W czwartek o 7.30 wyszedłem w domu, a po 22,5 godzinach do niego wróciłem. W tym czasie zdążyłem przejechać około 1270 km, odbyć spacer po centrum Białegostoku i pooglądać mecz Jagiellonii z Gentem. Na pozór mordercza wyprawa, która jednak w dobrym towarzystwie zleciała szybko i przyjemnie. Dawno nie oglądałem tak dobrego meczu w wykonaniu polskiej drużyny klubowej. Bardzo wysoko oceniam też doping fanów Jagi. Na podobnym poziomie jej stadion. A że do tego byli kibice gości i wróciłem z biletami z tego spotkania, to czegóż więcej oczekiwać?



Jakoś tak na oko wydawało mi się, że ten Białystok, ze wszystkich miast ekstraklasowych leży najdalej od Nysy. Tymczasem okazuje się, że kluby trójmiejskie są dalej położone. Obawiałem się, że tam mogę nigdy się nie zjawić. Dlatego też kiedy Jaga przeszła Rio Ave, zacząłem nieśmiało zastanawiać się nad wypadem do Białegostoku. Jako fan polskich klubów w europejskich pucharach wolałem pojechać na mecz z Gentem, niż kiedyś na jakieś spotkanie ligowe, które nie wzbudzi we mnie emocji. Wiedziałem też, że gdyby jakimś cudem Jaga doszła

do fazy grupowej, to technicznie nie będę w stanie w środku tygodnia pojechać tam. Tylko na wakacjach mogłem to zrobić. Napisałem do Jacka zapytanie, czy wybiera się na jakiś mecz pucharowy polskiej drużyny. Ten mi odpisał, że myśli o Jadze. To było już nas dwóch. Okazało się, że do Białegostoku jest bezpośredni pociąg z Wrocławia. Jedzie niecałe 9 godzin. Tylko problem był taki, że powrotny po meczu był dopiero rano. I to nocne czekanie lub branie noclegu na jakieś 4 godziny było największym minusem. Przejazd w obie strony kosztowałby jedną osobę 150 zł. Wszedłem wtedy na google i okazało się, że z Wrocławia do Białegostoku jedzie się 5,5 godziny. Szybko przeliczyłem, że jak znajdziemy jeszcze jednego „wariata", to nas to wyjdzie jak pociągiem, a w domu będziemy w chwili, gdy ten z Białegostoku będzie dopiero startował. Jacek natychmiast do tego pomysłu się zapalił (czytaj: zgodził się pojechać swoim autem). Zapaleńców znalazło się jeszcze dwóch, a że jeden z nich zorganizował wycieczkę dla dwójki dzieciaków, to pojechaliśmy w sześć osób. To znaczy w pięciu wyjechaliśmy z Nysy, by we Wrocławiu przesiąść się do Jacka.

Z Wrocławia do Warszawy prowadzi bardzo dobra droga, tak że szybko nam się jechało. Po dłuższym postoju w Warszawie (posiłek, tankowanie) ruszyliśmy dalej. Za Warszawą przez jakieś 30 km był fatalny odcinek (droga w budowie). Mocno wydłużył nam czas przejazdu. Potem już było ok. Byliśmy pozytywnie zaskoczeni widokami na Podlasiu. Nie dostrzegaliśmy jakieś biedy „wschodniej ściany".

Na 3 godziny przed meczem spacerowaliśmy po ładnym centrum Białegostoku. Co chwilę widzieliśmy ludzi w charakterystycznych żółto-czerwonych koszulkach. W jednym z piwnych ogródków trafiliśmy na grupkę kibiców z Belgii. Jeden z nich był w koszulce swojego klubu. Kiedy Jacek podszedł do nich z propozycją wspólnego zdjęcia, to ci szybko opuścili lokal. Tylko ten w koszulce niepewnie stanął do zdjęcia z nim. Jacek tego dnia miał parcie na obiektyw, bo kiedy przechodziliśmy koło jakiegoś hotelu, to z niego wychodzili do autokaru piłkarze Jagiellonii. On natychmiast tam ruszył i z dwoma z nich zrobił sobie zdjęcia. Z jednym z nich, Lukasem Klemenzem, znał się osobiście, bo pochodzi on z naszego województwa i grał m.in. w Odrze Opole. Parę lata temu robiłem z nim wywiad. Drugim był Słoweniec, Roman Bezjak. Ogólnie Białystok robi fajne wrażenie.

Na godzinę przed meczem siedziałem już w pomieszczeniu dla prasy, gdzie byli m.in. przedstawiciele mediów belgijskich, których komentator miejscowego radia podpytywał o wymowę nazwisk niektórych piłkarzy. Z pozycji fotoreportera muszę pochwalić za warunki pracy. Na plus zaskoczyło mnie to, że w pomieszczeniu dla prasy są szafki z kluczykami, gdzie każdy może sobie w jednej z nich swoje rzeczy zamknąć.

O stadionie napiszę krótko – bardzo fajny i akustyczny.

Atmosfera na trybunach na wysokim polskim poziomie. Głośny i liczny młyn i dość dobrze dołączająca się reszta publiczności. Prawie wszyscy przychodzą w koszulkach klubowych. Na pewno top 10 w Polsce. W I połowie kibice gospodarzy zaprezentowali fajną oprawę, ale w wariancie tańszym, czyli bez pirotechniki (czytaj: nie będzie klub płacił kary). Na tym meczu było 15591 widzów, z tego 1659 osób, które na tym stadionie były pierwszy raz. Ze mną 5 takich przyjechało. Oczywiście ja też tu byłem pierwszy raz, podobnie jak pierwszy raz w Białymstoku. Mało tego, ale to był mój pierwszy mecz w województwie podlaskim. Choć było bardzo fajnie, to jest mała szansa, że tam jeszcze kiedyś przyjadę.

Była też mała grupa (około 30 osób) kibiców gości. Nie mieli szans przebicia się ze swoim dopingiem, stąd większość czasu tylko oglądali mecz. Ujawnili się przed pierwszym gwizdkiem, po zdobytym golu i po spotkaniu.

Od pierwszych minut byłem zaskoczony szybkim tempem gry Jagiellonii. Dawno nie widziałem tak dobrze grającego polskiego klubu. Chyba ostatnio był to Lech w meczu z Utrechtem, ale ten Gent był od holenderskiej drużyny dużo lepszy. Jaga grała szybko, ambitnie, dobrze taktycznie. Jej piłkarze starali się grać na jeden kontakt, ale podając tak, żeby zbliżać się do bramki przeciwnika. Pod koniec meczu trener Mamrot robił zmiany, które wskazywały, że podejmuje ryzyko i chce to spotkanie wygrać. Jednak Jaga coraz częściej popełniała błędy w grze obronnej. Dostała od losu ostrzeżenie, gdy straciła gola, którego sędzia nie uznał. Jednak w 85. minucie już tego szczęścia nie miała. W przeciągu całego spotkania oba zespoły stworzyły po kilka dogodnych sytuacji, ale tego dnia wpadł tylko jeden gol. Szkoda, że dla Belgów.

W zespole gości zagrał, znany z gry w Legii, Vadis Odidja Ofoe. Kiedy tylko był przy piłce, to publiczność buczała i gwizdała. Da się wyczuć w Białymstoku brak miłości do Legii. Kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu i kolega krzyknął do kierowcy jednego z aut, żeby nas wpuścił, bo my z daleka. To jego kompanii najpierw zapytali skąd, a potem krzyknęli, że Legia to stara ...

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że kiedy wracaliśmy z meczu, a czasu do rozmów mieliśmy mnóstwo, to wszyscy byliśmy zgodni w dwóch kwestiach. Uznaliśmy, że Jaga zagrała bardzo dobrze i że Gent był piłkarsko wyraźnie lepszy. To pokazuje miejsce polskiej piłki klubowej. Mnie do tego martwi to, że w wyjściowym składzie Jagi wyszło tylko czterech Polaków.

Dla mnie powrót z meczu jest zawsze gorszy, niż jazda na w tamtą stronę. Z człowieka schodzi adrenalina. Tym razem jednak cała noc jazdy jakoś mi zleciała. Takie wyjazdy mają dodatkowy plus, którym są niekończące się rozmowy na tematy piłkarskie. Całej ekipie, która ze mną była dziękuję za miłe towarzystwo i przeżycie fajnej przygody.

{morfeo 380}

Więcej zdjęć z tego meczu opublikowałem na przegladligowy.com **TUTAJ**

facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}